

REGION

NR 40
Wrocław
20.06.89

TYGODNIK RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" DOLNY ŚLĄSK

OŚWIADCZENIE KKW

Gdańsk, 17.06.1989

Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ "Solidarność" wyraża gorące podziękowanie wszystkim członkom Komitetów Obywatelskich "Solidarność", osobom współpracującym z komitetami w prowadzeniu kampanii wyborczej, za wielki trud, który w sposób istotny przyczynił się do naszego wspólnego sukcesu. Wszystkim przedstawicielom strony solidarnościowo-opozycyjnej w Państwowej Komisji Wyborczej, Wojewódzkich Komisjach Wyborczych, Okręgowych Komisjach Wyborczych, Obwodowych Komisjach Wyborczych oraz mężom zaufania dziękujemy za ofiarność i wysiłek włożony w rzetelne przeprowadzenie wyborów.

Ruch, w którym wzięły udział setki tysięcy obywateli, wykazał raz jeszcze jak wielką jest społeczna energia Polaków, jak wielką determinację prezentuje nasze społeczeństwo w walce o zasadniczą reformę kraju. Wybory do Sejmu i Senatu zakończyły pewien etap naszej pracy. Oznacza to także zakończenie działalności Komitetów Obywatelskich "Solidarność" na szczeblu regionalnym /wojewódzkim/, powołanych dla przeprowadzenia kampanii wyborczej. Jednak energia tysięcy ludzi zaangażowanych w tej akcji powinna być nadal wykorzystywana dla realizacji nowych zadań. Za szczególnie cenne uznajemy inicjatywy lokalne. Otwiera się przed nami nowe zadanie, jakim jest ruch na rzecz stworzenia autonomicznego samorządu w miastach i na wsi. Widzimy potrzebę przyspieszenia terminu wyborów do organów samorządowych. W związku z tym zwracamy się do wszystkich struktur regionalnych NSZZ "Solidarność", by w porozumieniu z wojewódzkimi strukturami NSZZ "Solidarność" udzieliły niezbędnej pomocy istniejącym lub powstającym inicjatywom obywatelskim, podejmującym działania na rzecz przyszłego samorządu.

Krajowa Komisja Wykonawcza
NSZZ "Solidarność"I tura głosowanie —
II tura losowanie

... to najczęstszy ton wypowiedzi w naszej mini-sondzie. Rozmawialiśmy z wybranymi działaczami "S" z zakładów pracy. Osobno sondowaliśmy opinie "ludzi z ulicy".

- Będę głosował na Rogowskiego. Jest życzliwy reformom. Mam nadzieję, że powiększy liczbę posłów przychylnych "S".
- Idę. Możemy sobie wybrać przeciwników.
- Wiem na kogo nie głosować.
- Idziemy głosować, żeby nie powiedzieli, że dostali 80% oddanych głosów. Będziemy kreślić wszystkich, żeby dostali 10% - około 1/3 działaczy, którzy zdecydowali się pójść postanowiła tak skreślać.
- Nie będę głosować na nieznanych sobie.
- Tu nie ma żadnej alternatywy. Jest Jasiński kontra Dalgiewicz.
- Nie idę. To kpina. Jeszcze ta lista krajowa...
- My już na swoich zagłosowali - tak odpowiadała większość.

Wśród "nie-działaczy" liczba zwolenników głosowania była jeszcze mniejsza.

- Tera nie ide, bo dzisiaj to już nie som te, co za chłopem - odpowiada rolnik starszyszek - „głosować ja na „Solidarność”. O jeszcze tu mom... - pokazuje „cegielek” Komitetu Obywatelskiego.
- Szedłem, żeby obdarzyć kogoś zaufaniem. Teraz nie ma nikogo takiego.

Napotkali żołnierze mówili, że głosowanie było często warunkiem uzyskania przepustki. Przeważnie kreśliłi wszystkich. Jeden z nich, z "Tygodnikiem Solidarność" w ręku powiedział, że głosował na tych, których wskazywała "Solidarność". Był to jedyny taki przypadek spośród "nie-działaczy" na których natrafiliśmy.

- A jak nas "Solidarność" zawiedzie, też ją kantem puścimy - dodał jeden pan wyraźnie podochocony tym, że może "porządzić". R.B.P.K.

Kapelanowi "Solidarności" - franciszkaninowi o. J. Euzebiuszowi Ciackowi z parafii św. Jacka w Legnicy, z okazji 25-lecia kapłaństwa, dziękujemy za wszystko, co zrobił.

"Solidarność" Legnica
CHROBRZYII TURTA- kropka
nada i,

Frekwencja w II turze ledwie przekroczyła 20%. Tym razem ruch w lokalach dało się porównać z wyborami wcześniejszymi. TV natomiast podała informację, że liczenie głosów we Wrocławiu przyspieszą... komputery.

Na partyjne mandaty głosowało tyle samo ludzi, co w turze I - na niektórych mandatach nieco więcej. /Was - 20 głosów w I, 22 tys. w II/, na niektórych czasem znacznie mniej /Trzebiński 29 i 18 tys./, niewiele zmieniło w wynikach poparcie "Solidarności". Nie pomógł ono Ziemiańskiemu z "Państwa", który przeszedł z Wąsem z "Dolmleu". Zwycięstwo Dalgiewicza /głosowało na niego 10% uprawnionych/ nie stało się bardziej miażdżące. Wyrażnie zyskał jedynie Rogowski, a i to nie wiadomo z jakiego dokładnie powodu.

Liczba głosujących na partyjnych kandydatów nie zmienia się zatem w sposób istotny od paru lat. Nie pomogły sugestie Wałęsy. Jest on dla społeczeństwa przywódcą co prawda niekwestionowanym, ale o wyraźnie oznaczonych kompetencjach. Narodził suweren słucha go, gdy mówi jak skreślać - puszcza mimo uszu, gdy usiłuje poprzec. Na listę krajową w I turze głosowało ponad 40%. Próby poprawnego ratowania Kiszczaka i apele przywódców "S", by nie bić z tego powodu na alarm, nie zachęciły ludzi do wybierania sobie przeciwnika w II turze. 18 czerwca rozwiła interpretacyjną wątpliwość Onyszkiewicz - ludzie nie chcą lepszych czerwonych, nie odróżniają ich od gorszych, a liczba skłonnych do takiego rozróżniania maleje, gdy pojawia się podejrzenie o grę nie fair.

Wyniki głosowania nie oznaczają, że rozróżnianie "betonu" od wysłanych nie ma sensu. Rzeczywiście blok "twardogłowych" może okazać się niebezpieczny. I rzeczywiście w przypadku tak drastycznej porażki "koalicji" taki blok staje się bardziej prawdopodobny. Skoro już jednak raz lista krajowa przepadła i wiadomo było, że ci sami ludzie ponownie kandydować nie mogą, gadanie o ich reformatorskiej polityce straciło sens. W tej sytuacji wypowiedzi przywódców "S" mogły jedynie dać do zrozumienia aparatowi, że Związek jest dla reformatorów partnerem, nie śmiertelnym wrogiem i że jego przywódca bardziej skłonny są do negocjacji, niż reszta społeczeństwa. Taka polityka mogłaby znaleźć uzasadnienie. Ale niezbędnym warunkiem jest całkowicie czysta gra również po naszej stronie.

Partner jest wtedy atrakcyjny, kiedy cokolwiek da się dzięki niemu wygrać. Żaden z partyjnych kandydatów, nie mówiąc już o jakimkolwiek skrzydle, nie uzyskał wystarczającego poparcia.

II tura postawiła kropkę nad "i". Ziemiańskiego nie uchroniły przed porażką, a reszta przeszła i bez naszej pomocy. O wiele trudniej będzie teraz o - skądinąd bardzo potrzebne - porozumienie z reformatorami.

Paweł Kasprzak

OKRĄGŁY PĄCZKUJE ... na Śląsk

Michnik z Gorywoda, Sekuła z Pietrzykiem, Wielowieyski ze Szlachta - takie pary potworzyły się po spotkaniu pierwszego okrągłego stołu w tzw. terenie - i to terenie od razu najtrudniejszym, bo na Górnym Śląsku. Krągły mebel zgromadził miejscowych notabli /I sekretarz, wicepremier i dyrektor Wspólnoty Węgla/, solidarnościowych parlamentarzystów oraz szefów RKW. Ekologia, szkody górnicze, usługi komunalne - w najgroźniejszym dla zdrowia i życia miejscu w Europie - tematy wystarczająco palące, by mówić o nich z "czarną mafią", czy "węglowym planimonoilem", jak to zgrabnie ujmują katowiccy marksści. Prócz tego eksperymentalne usamodzielnienie czterech kopalń, wypełnienie białych plan w historii Śląska i Zagłębia, upamiętnienie tragedii "Wujka" i... /sic!/ "przeciwdziałanie przejawom i skutkom praktyki tzw. nomenklatury" /PAP/. W wyniku tych uzgodnień Manfred Gorywoda złapie się niebawem sam za rękę, a wtedy Balicki na pewno nie usiadzie z Frasyniukiem.

i... na Węgry

Trzy dni przed symbolicznym pogrzebem Imre Nagy'a, Pala Maletera, Gezy Losonczy'ego, Józsefa Szilagyi i Miklosa Gimesa odbyła się I runda budapeszteńskiego Okrągłego Stołu. Historyczny moment nastąpił 13 czerwca o godz. 17.00. Węgierski okrągły wcale nie jest okrągły - przypomina literę U, co jest niewątpliwym topograficzno-politycznym sukcesem strony opozycyjnej. Delegacje WSPR i opozycji naprzeciw siebie, satelici skromnie z boczku /za "brzuszkami" U/ jak przystało na posłuszne i niebity rozgarnięte młodsze rodzeństwo. W delegacji komunistów dwie gwiazdy: Imre Pozsgay i premier Karoly Grosz, ruchowi demokratycznemu przewodzi lider Forum Prawników Imre Konya. Temat główny - wolne wybory. Paradoksalnie bardziej realne w Budapeszcie niż w Warszawie, bo nad Dunajem komuniści nie muszą przegrać. Na razie odbyła się tylko "akademia", tj. trzy przemówienia stron. "Nie chcemy żadnego podziału władzy" stwier-

dził Konya - "interesują nas jedynie polityczne przygotowania do wolnych wyborów". Trzydzięci jeden lat temu 16 czerwca o świcie rozstrzelano premiera Węgier, który przez 20 miesięcy strasznego śledztwa bronił prawa swoich rodaków do samostanowienia. W piątek o 12.30 odezwały się wszystkie dzwony i syreny fabryczne, kierowcy zatrzymali wozy i włączyli klaksony. /k/

UCHWAŁA KKW CZY MAMY PRAWO DO STRAJKU?

GDĄŃSK, 17.06.1989r.

W związku z rozpoczęciem statutowych wyborów do Komisji Zakładowych NSZZ "Solidarność", Krajowa Komisja Wykonawcza postuluje co następuje:

1. Wybory te winny odbywać się w oparciu o wzorcową ordynację wyborczą NSZZ "Solidarność", przyjętą przez Krajową Komisję Porozumiewawczą w dniu 28 X 1980 r. Komitety Założycielskie NSZZ "Solidarność" lub Komisje Zakładowe mogą dostosowywać ordynację wyborczą /wzorcową/ do struktury i wielkości przedsiębiorstwa. Ordynację wyborczą zatwierdzają uprawnieni na zebraniu wyborczym przed rozpoczęciem wyborów.
2. Dla zakładów, w których specyfika pracy utrudnia przeprowadzenie wyborów w oparciu o w/w ordynację, władze regionalne Związku, w porozumieniu z zainteresowanymi komisjami zakładowymi, mogą opracować odrębną ordynację wyborczą z zachowaniem podstawowych zasad ordynacji wzorcowej, takich jak:
 - ilość kandydatów jest nieograniczona,
 - odnośnie czynnego i biernego prawa wyborczego
 - wybory są tajne, równe, proporcjonalne,
 - ważność wyborów, w których uczestniczy 50% + 1 uprawnionych do głosowania przy bezwzględnej większości głosów /50% + 1/
 - przewodniczącym wybierania jest przez wszystkich uprawnionych.
3. Wybory do Komisji oddziałowych /wydziałowych/, zakładowych, które odbyły się do dnia 17 VI 1989 są ważne, jeżeli zostały przeprowadzone w oparciu o w/w ordynację lub zachowano zasady wymienione w punkcie 2 niniejszej uchwały.
4. Wybory te należy zakończyć do dnia 30 września 1989 r.
5. W zakładach, w których ilość członków wzrosła dwukrotnie od dnia wyborów statutowych, komisje zakładowe mogą zarządzić ponowne wybory do struktur zakładowych na wniosek 1/5 części członków organizacji zakładowej.

Artykuł 8 wzorcowej ordynacji wyborczej NSZZ "Solidarność" z dnia 28 X 1980 otrzymuje brzmienie: "Wybory na wszystkich szczeblach są ważne, jeżeli uczestniczy w nich co najmniej połowa członków lub delegatów uprawnionych do głosowania".

Obszar regionu winien pokrywać się z granicami administracyjnymi jednego lub więcej województw /w oparciu o podział administracyjny państwa z 1975 roku/.

Wrocław, 19.06.1989.

Ogólne przekonanie o zbijających kokosy hotelarzach, z kieszeniami wypchаныmi tłustymi, zielonymi napiwkami od równie tłustych /czy równie zielonych?/ cudzoziemców okazuje się być - sprawdzone na miejscu - dalekie od prawdy. Podobnie jak dalekie od średniej krajowej /105 tys./ są zarobki pracowników "Monopolu" /średnia 65 tys.].

Garsć informacji o warunkach pracy panujących w "orbisowskim" kombinacie:

W "Novotelu" kelnerki pracują od 210 do 240 godzin miesięcznie. Madagodziny we wszystkich hotelach są niepłatne, a kelnerzy często pracują od 6.00 do 24.00 - zdarzają się wypadki omdleń i doprawdy trudno w tych warunkach oczekiwać sprawnej i miłej obsługi. Za

"S" zgodziła się przy okrągłym stole na legalizację na podstawie "wojennej" ustawy o związkach zawodowych z 8 X 1982 r. Oznacza to, że do czasu uchwalenia "dużej nowelizacji" tej ustawy przez nowy Sejm, strajki będą oficjalnie nielegalne, gdyż pomysły ustawodawcy stanu wojennego wymyślił obligatoryjną procedurę negocjacyjną, przed której zakończeniem negocjatorom grozi śmierć ze starości. Wszystkie zainteresowane strony uznały jednakże przy okrągłym stole, że ustawa jest fatalna, co oznaczało tymczasowe polityczne przywrócenie prawa do strajku.

Dlaczego "S" przystąpiła na takie rozwiązanie? Odpowiedzi szukać należy w elementarnej logice politycznej, która narzuca najczęstszą klarowną alternatywę, nie przepada natomiast za malkontentami. Gdybyśmy weszli w okrągły stół prosto z zawieszono go przez wałęsę na czas rozmów strajku generalnego o "Solidarność", prawdopodobnie zmusilibyśmy komunistów do natychmiastowej zmiany ustawy przez poprzedni Sejm. Nie jest to wazakże całkiem pewno, ponieważ mobilizacja betonu na początku września ub.r. /39 wojewódzkich sekretarzy przewróciło wtedy okrągły stół/ pokazuje, że większość terenowego aparatu wierzy w ZOMO i jednostki specjalne bardziej niż w polityczne talenta szefa resortu. Rezultat wyborów dowodzi, że nie bez racji. Stan osobowy i wyposażenie niezbędnych do pacyfikacji "generalki" oddziałów jest lepszy niż 13 XII. Wspominam o tym, by uświadomić niezłomnym, że zastępowanie rozłożonego w czasie i daj Boże parlamentarnego procesu twardym żądaniem prawa do strajku od zaraz ogniskowałoby konflikt na płaszczyźnie, którą lubią kwadratowe głowy. Grupa Robocza KK zajęta jest wszakże intensywnym studiowaniem statutu a nie "generalką", stąd rozmowy zaczęły się w nieco gorszej dla nas koniunkturze.

Polityczne mózgi uważające dzieło strajki o podwyżki za symptom ukrytej tuż za horyzontem szansy dla "S" musieli się powstrzymać na głowy z Miodowiczem, gdyż właśnie jego firma znakomicie dyskontuje takie imprezy. Komuniści lubią lekko kontrolowany

chaos, bo kompromituje opozycję i uzasadnia potrzebę "silnego rządu". Przeciętą koniunkturą narzuciła ostrożną taktykę i przeniesienie konfliktu o ustawę do nowego Sejmu. Przebieg wyborów przekonał chyba wątpiących, że była to dobra kalkulacja, między innymi dlatego, że zwycięstwo zwiększyło poparcie społeczne dla "S".

Prawo do strajku i nowelizacja fatalnej ustawy o związkach zawodowych powinny być jedną z pierwszych spraw stojących na forum nowowybranego parlamentu.

Jakie są praktyczne konsekwencje nielegalności strajku dla jego uczestników? Obecnie żadne, co ilustruje przykład Zagłębia Miedziowego. Autor artykułu z serii "Uwaga Jastrzę, czyli nie za darmo" w 7-ej "Gazecie Związkowej" mylił się twierdząc, że "w świetle prawa tamtejszy prokurator mógłby być pociągnięty do odpowiedzialności za niewywiązanie się z obowiązków". W pełenowińskiej prokuraturze obowiązują zasady oportunistów i bezwzględne podporządkowanie prokuratorów rejonowych wyższym instancjom. Decyzja w tamtej sprawie zapada na szczeblu prokuratora generalnego, czyli w praktyce politycznej. Sankcje dla strajkowych liderów oznaczałyby radykalny zwrot w polityce kierownictwa, przekreślający linię okrągłego stołu. Gdyby taki zwrot miał się dokonać, nawiązaniem byłoby przypuszczać, że wcześniej przyznane prawo do strajku powstrzyma generałów i sekretarzy od brutalnej rozprawy. Kult prawa nie jest bowiem w tych środowiskach nabyt powozem.

Poza szczególnie pokrzywdzonymi branżami partykularny strajk ekonomiczny jest obecnie nieopłacalny, bo nakręcona na nim inflacja natychmiast pożera jego zdobycze. Strajk polityczny natomiast to prawdziwa ostateczność. Prawo do strajku ma ogromne znaczenie moralne, dlatego Sejm musi szybko dokonać nowelizacji. Nie można jednak fetyszyzować strajku, jako konkretnej formy walki. Związek wraz z samorządem mogą współzarządzać przedsiębiorstwem, skutecznie broniąc interesów pracowników. W skali państwa i całej gospodarki jedynie przemysłowe działania parlamentarne rozbiją może zabójczą dla gospodarki nomenklaturę.

Paweł Kocięba

alkohol nie pobiera się prowizji, dlatego dniówka potrafi spaść do 1000 zł. Dokładnie tyle samo musi zapłacić kelner, jeśli klient zapomni zostawić mu noża na stole. W hotelu "Panorama" oprócz salmonelli jest 4 kierowników /na 14 prac. fizycznych/ i muszą odczekać niedosyt, skoro zamierzają przyjąć piątego, a kierownik hotelu "Wrocław" zabronił nosić znaczki "S", motywując to wymyśloną naprędce przepismem.

obodowym zakładzie "Orbisu", zarabia się tak samo, albo mniej, niż gdzie indziej. Bo "Monopol" podlega centrali "Orbisu".

14 czerwca dotarliśmy do "Monopolu" /nie w celach rozrywkowych/ razem z pracownikami sekcji interwencji KKW. W czasie spotkania z "Solidarnością" dyrektor Pnęk zaprezentował takie stanowisko, że komitet Organizacyjny natychmiast przekształcił się w strajkowy. Postulat: powrót

Pod ponurym „ORBISEM”

Napiwki napiwkami, kodeks pracy ustawą - 8 godzin dziennie jest zasadą obowiązującą, podobnie jak stawki za nadgodziny. Porozumiewawczych mrugnięć okiem, że "wiedzie, przecież te dolary" kodeks zaś nie zna. Nie jest rzeczą Związku rozstrzygać, czy to winą przepisów, czy też należy darować sobie owe mrugnięcia. Związek natomiast wie, że w "Monopolu", najbardziej do-

prowij dla kelnerów do poziomu z kwietnia /wskaźnik obniżono z powodu wzrostu cen/. Możliwość utraty dawia skruszyła nieco dyrektorów i po paru godzinach znaleziono źródła dodatkowych funduszy. Przywrócić też do pracy kilku zwolnionych wcześniej za "Solidarność" pracowników.

R.P.H.

TO JEST ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Chełstowie: brak ludzi do pracy /młodzi uciekają do miasta/, 160 ha słabych ziem, nieopłacalna produkcja, bo "mleko i zboże sprzedawane jest nie według naszych kalkulacji, a po cenach urzędowych", wysoko oprocentowane kredyty, brak maszyn i części. Sytuację finansową ratuje, podobnie jak w innych tego typu zakładach, pozarolnicza produkcja - tutaj galwanizernia.

Spółdzielnia liczy 55 członków. Każdy z nich, w chwili przyjęcia musiał wnieść wkład pieniężny /62 tys. zł/, maszyny rolnicze lub ziemię. Członkowie jako współwłaściciele wchodzi w skład Walnego Zgromadzenia, które wybiera zarząd, zatwierdza plan finansowo-gospodarczy, podział dochodu i ewentualny wykup gruntu lub obiektów. To właśnie Walne Zgromadzenie umożliwia członkom spółdzielni decydowanie o swoim zakładzie. Tutaj mogą swobodnie wypowiadać się i wspólnie podejmować decyzje. Tyle teoria...

Stosunki panujące w spółdzielni w Chełstowie niestety dalekie są od ideału. Rządził prezes - po swojemu - "my na Walnym Zgromadzeniu możemy sobie rękę podnieść lub nie, to i tak nie ma znaczenia - mówią robotnicy - ludzie nie wychylają się, bo głosowanie jest jawne. A prezesa wszyscy się, kurwa, boją - jeszcze premię zabierze". "On może wszystko, kiedyś to nawet godzinny nadliczbowe wpisane na kartce poskreślał. Jeżeli na "walnym" postanowi się po jego myśli, to nawet wódkę postawi. Potem na rachunek wpisuje kawę - żeby na jaw nie wyszło".

30 V. 89 r. ze Spółdzielni zwolniono Krzysztofa Srokosza. Powód: "umyślne działanie na szkodę zakładu oraz nieuzasadniona krytyka zarządu, w tym prezesa spółdzielni". Tyle oficjalny dokument, a załoga? - "Krzysiek nie chciał się zgodzić na przyłączenie spółdzielni w Smolnej. Miał mało ludzi i nasze pola trudno jest obrobić. A Smolna zadłużona jest na 50 mln, wiadomo, że jak się łączą dwie biedy, to nędzą pośrodku". "Prezes chciał wziąć takie rozpieprzone kurniki na Porębach. My z Krzyskiem nie chcieliśmy się zgodzić, bo nasza spółdzielnia ma swój własny, niezagospodarowany. Umawialiśmy, że należy uruchomić ten majątek, a potem jak wyjdzie, to zbudować nowe". "Jak on mógł działać na szkodę spółdzielni? Przecież kiedyś, jak spółdzielnia była postawiona w stan likwidacji, to on razem z innymi własne pieniądze dawał na benzynę! Pracował dzień i noc. Jeździł samochodem - bo kie-

rowca, potem szedł do pola, do siano". "Zamiast brać takie kurniki i płacić za remont, to lepiej wybudować blok, żeby ludzi ściągnąć na wieś, do pracy, bo ciągle brakuje".

"Umyślne działanie na szkodę zakładu" zarzucono dwóm pracownikom. Wyrzucono tylko K. Srokosza - w dniu Walnego Zgromadzenia prezes wysłał go "w trasę".

"Mnie nie wyrzucili - mówi pan Dec /członek "S"/- bo byłem na tym zebraniu. Gdyby Krzyska szef nie wysłał w trasę, też by go nie wyrzuciono. Naprawdę nie wiem jak liczono te głosy, ale rozmawiałem z chłopakami i mówili, że go nie kreślili".

Żałoga mówi, że prezes ma "plecy". Tuż przed Walnym Zgromadzeniem, które miało za cel wycofanie z przyłączenia zbankrutowanej spółdzielni w Smolnej, dwóm "największym wicherzycielom" wręczył wezwanie na milicję, do Wrocławia. Potem dopiero okazało się, że sprawa była drobna - jakiś anonim. Popiera go też Wojewódzki Związek Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych: "My mieliśmy swojego prezesa, ale przyjechał członek z Wojewódzkich Związków i powiedział: jak wy go nie wybieracie, to wam dniówkę obetnie. Będziecie robić za parę groszy. Cóż - musieliśmy go wybrać". Tak właśnie działają obowiązkowe zrzeczenia w spółdzielczości.

Z ogromnym zainteresowaniem kierowaliśmy się w stronę biura na spotkanie z "nietykalnym panem i władcą" spółdzielni w Chełstowie. Jak podejrzewałam, w sprawie pana Srokosza informacji mi nie udzielono. Prezes natomiast powiedział: "Za przeproszeniem pani wdepnęła w coś. Mówię pani, niech się pani skontaktuje z prawnikiem, żeby sobie kłopotów nie narobić. Może mieć pani wielkie, jeżeli pani napisze coś nie tak o spółdzielni. Proszę zapamiętać: To jest Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, a pani była tam, gdzie być nie powinna".

Tak panie prezese - to jest Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, a jej członkowie mają prawo do własnego zdania. Mają też prawo wypowiedzieć się na forum Walnego Zgromadzenia, które powinno decydować o zakładzie; wybierać zarząd lub powiększać jego skład, decydować o finansach i zakupie nowych obiektów. Oni decydują, a pan jest od tego, aby te decyzje wprowadzać w życie. Z niecierpliwością czekam na moment, kiedy w Chełstowie teoria stanie się praktyką.

A o możliwości decydowania chciałabym przypomnieć również pracownikom - członkom spółdzielni. Nie tylko tej w Chełstowie.

Dorota Przerwa

NISZCZA SPÓŁDZIELCZOŚĆ...

W spółdzielni "Unibud" w Lutyńsku zwolniono z pracy trzech członków Komitetu Organizacyjnego "S", natychmiast po jego utworzeniu.

Zwolnienia były też wcześniej - mówi jeden z pracowników. - Jak sam nie chciał się zwolnić, to było tak robione... No, musiał odejść... Jak? Nie wiadomo dokładnie, skoro prawo spółdzielcze wyraźnie ogranicza możliwości zarządu i prezesa w takich sprawach. O pozbawieniu członkostwa decyduje Walne Zgromadzenie - dopiero pracownika, który członkiem nie jest można zwolnić, oczywiście w trybie przewidzianym w kodeksie pracy. - Ale on /prezes/ do tej pory nie dał nam statutu. Nie wiemy nawet kto jest członkiem, a kto nie - ludzka bezradność czasem przeraża.

Do niedawna nie było tam żadnych związków. OPZZ też nie działał, bo prezes oświadczył, że "żadnych związków pszczałarzy" /że niby Miodowicz/ tolerować nie będzie. "Solidarności" także sobie nie życzy, ponieważ jest to jego zdaniem polityczna organizacja, którą wprowadzić on - prezes - popiera, ale polityka z produkcją niewiele ma wspólnego. I wobec tego, założycieli zwolnił jako niewydajnych. Stoiły menadżeryzm i troska o efektywność gospodarowania przyniosła średnią płacę ok. 70 tys., tragiczne warunki socjalne, brak ubikacji, stołówki, wycołagów na halach spawalniczych - dodatku za "szkodliwe" też oczywiście nie ma. - Właściwie moglibyśmy stąd odejść, poszukać czegoś lepszego, ale jak się tę spółdzielnię zakładało od początku...

Z prezesem rozmawiamy wraz z Bogdanem Karauką - taki jego typowy dzień spędzony na interwencjach. Prezes - jak zwykle u niego z kolei - kompletnie pijany. Czuje się bezpiecznie - kiedyś po pijanostwie w pracy ktoś wezwał milicję. Lutyńska nie zareagowała, patrol spoza terenu spisał uczestników, wyprosił kontrahentów, obrotowego prezesa i tak sprawa się skończyła. Nasz bohater nie traci rezonu, pomołuje się na donosy, pracownicy się tłumaczą. "Z nosa ci się Aluś dymi" - ot takie przekleństwa z podkładnym. Wreszcie Karauka dostaje obietnicę przywrócenia poszkodowanych i to jest jedyny moment zwiastujący w Lutyń "nowe". - Niszczą spółdzielczość. To najświętsza prawda, niszczą - konkluduje szef.

Kto niszczy panie prezese? - z troską w głosie pyta Karauka. - Podatki, cholera, fundusz płac nam limitują. Kompletnie nas poniewierają. Więc jednak "oni" nie my, choć słaba to pociecha.

P.K.G.

Zamiast serwisu

Są kłopoty z indeksacją. Nie wiadomo dokładnie jak liczyć i od jakiego poziomu startować. Reformować systemy płac, czy nie reformować, bo się ludzie wkurzą - a jeśli jednak reformować, to w jaki niby sposób? Kadry "Solidarności" mają swoje problemy, a ludzie swoje wiedzę. Ważna radzi oszczędzić listę krajową - dzielny elektorat skreśla. Komisje zakładowe zozła się z naliczaniem nowych, popodwyżkowych stawek, a naród - wprost zresztą z lokali wyborczych - maszeruje do sklepów /skąd wykupuje cały zapas cukru/ i do kiosków /skąd znikają papierosy/. Cukier już podrożał, papierosy jeszcze nie. Szczegółowy indeks wciąż nie znany, ale ludzie, choćby w części, zrobili ją po swojemu. Realną płacę och-

ronili, lokując ją w "niezwykle wartościowych" towarach.

Swoją drogą jest to zjawisko zdumiewające. Wykupowanie towarów jest wszędzie na świecie przejawem paniki społecznej. A spanikowane społeczeństwa przestają popierać o pozycję - jej akcje rosną bowiem w kryzysie. W czasie zaś wywołującej panikę katastrofy ludzie tracą zainteresowanie polityką w ogóle. Raczej do urn nie chadzają. Co się stało u nas?

Naród okazał się suwerenem. Zdecydował. I wygrał. Wybrał opozycję, która ma zmienić cały system. Ale naród-suweren swoje zawsze wie. "Wygraliśmy, bo wygraliśmy, ale teraz możemy przyp..."

P.K.

POTWIERDZENIA:

Okręgowa Stacja Hodowli Zwierząt - 2850, Jeleżańskie Zakłady Samochodowe - 40000, Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolnych - Jawor - 100 000, Zakład Rolny Posadowice - 7255, PTTK Foto-Pam - 3500, Kropka - 800, Karolinka - 2000, Epidemia - 5000, PZL Hydraul wpłacił na KO "S" - 819 tys.

W 37 nrze pisma "Region" w informacji o zwolnieniu z pracy /spółka z o.o. "HANNA BARBARA POLAND" /dwóch pracowników tej firmy, nazwisko Wojciecha Wójcika pojawiło się bez jego zgody. Przepraszamy.

Redakcja - pl. Czerwony 1/3/5, tel. /gościnny/ 558863

SAN-a, który nadesłał świetny tekst prosimy o kontakt.

UCHWAŁA
uczestników Porozumienia Na Rzecz
Przeprowadzenia Demokratycznych
Wyborów w NSZZ "Solidarność"

Uczestnicy porozumienia na rzecz przeprowadzenia demokratycznych wyborów w NSZZ "Solidarność" stwierdzają co następuje:

Oczekiwana przez całe społeczeństwo legalizacja Związku nastąpiła w formie budzącej głęboki niepokój i będącej zaprzeczeniem zasadniczych ideałów "Solidarności".

Uczestnicy okrągłego stołu nie zdołali uzyskać legalizacji "Solidarności". Związek zarejestrowany 17 kwietnia 1989r. jest pod względem prawnym nową organizacją w zasadniczym sposób odmienną od powstałej w dniach sierpniowych 1980r. i działającej legalnie do 13 grudnia 1981r. Solidarności, kontynuującej swą działalność w okresie stanu wojennego i trudnych lat następnych.

"Solidarność" dni sierpniowych formowała się od dołu, od załóg fabrycznych i zakładów pracy, od grup rolników i inteligencji. Formowała się w wielkie regiony i władze centralne odpierała, zasadnicze decyzje podejmowano przy publicznych obradach słuchanych przez setki robotników. Przeprowadziła jedyne w historii PRL w pełni wolne i demokratyczne wybory.

Obecnie na podstawie ponownego zarejestrowania Związku tworzy się struktury odgórne, podporządkowuje się ludzi z góry wybranemu kierownictwu, wąską grono decydentów działa, kryjąc się za autorytetem jednego człowieka. Dla wielu aktywnych członków Związku sytuacja rodzi bolesne

pytanie: "Czy NSZZ "Solidarność" zarejestrowany 17 kwietnia 1989 - jest tym samym Związkiem, który powstał w wyniku protestu robotniczego i umów społecznych Sierpnia 1980r. oraz przetrwał represję, czy mamy już dwa związki, czy nadal jeden?"

Solidarność lat 1980-81 łączyła się z nauką społeczną Kościoła w sposób zasadniczy pozostając związkiem świeckim i będąc głęboko demokratyczną. Z tej demokracji wynikały czasem błędy polityczne, ale była ona generalnie prawidłową busolą i pozwoliła przetrwać idei "Solidarności" w sercach milionów Polaków przez okres stanu wojennego i trudne lata późniejszego.

Metody działania Związku były demokratyczne. Teraz mówi się, że w trudnych warunkach dnia dzisiejszego trzeba odłożyć demokrację na cztery lata - choć zresztą nikt za cztery lata demokracji nam nie obiecuje. Lecz irogą do demokracji są tylko metody demokratyczne. Metody partyjne i to partii z okresu stalinowskiego - nie mogą prowadzić do demokracji. Prowadzić mogą tylko do takiej, czy innej formacji totalitarnej. Ma jej cechy i układ dzisiejszy - monopol władzy z jednej strony i udzielony przez państwo i partię rządzącą jednej grupie monopol opozycji ze strony drugiej.

Reasumując, pragniemy wrócić do ideałów Sierpnia. Odbudować jedność Solidarności, aby nie występowała w jej imieniu tylko część Solidarności podająca się za całość zarówno Solidarności jak i polskiej opozycji. Pragniemy wrócić do decyzji podejmowanych przez ogół członków Solidarności i przez ten ogół aprobowanych.

Sytuacja dzisiejsza jest nierównie lepsza od tej, w której znajdowaliśmy się w latach 1980-81. Nie gro-

zi nam bezpośrednia ingerencja radziecka, władza państwowa pogodziła się z przywróceniem pluralizmu związkowego, bliski wydaje się istotny postęp w zakresie pluralizmu politycznego.

Chcemy mieć jeden Związek i chcemy, aby był to Związek ten sam. Potwierdzeniem tego może być tylko jedno: demokratyczne wybory, wspólnie przeprowadzone przez Komisje Wyborcze w regionach, powołane wspólnie wolą wszystkich ponadzakładowych struktur NSZZ "Solidarność" istniejących w dniu 17 kwietnia 1989 r. Związek, który przyjął nazwę "Solidarność" nie może pominać nikogo, ani tych, którzy mandat przyjęli w wyborach 1981 roku, ani tych, którzy nabyli go w okresie represji. Jedni i drudzy złożą go mogą tylko w jeden sposób - wobec Walnego Zgromadzenia Delegatów, w którego wyborach będą uczestniczyć na równych prawach. Solidarność nie może dać się podzielić ani zniszczyć (Lech Wałęsa na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ "Solidarność").

Proponujemy następujący kalendarz wyborczy:
I wybory w Komisjach Zakładowych do końca września 1989 r.
II wybory w Regionach do końca listopada 1989 r.,
III Zjazd Krajowy 31 stycznia 1990 r.

Wzywamy Przewodniczącego Lecha Wałęsę, Krajową Komisję Wykonawczą i członków Grupy Roboczej Komisji Krajowej do pilnego utworzenia Krajowej Komisji Wyborczej.

"Solidarność" znów powinna stać się drogą wolności dla wszystkich Polaków.

• • •

Uchwałę podpisało 99 osób, głównie ze Szczecina /42/, Wrocławia /8/, Szczecinka /7/, Warszawy /5/, Płocka /4/, Łodzi, Gdańska, Stargardu, Śląska i Zagłębia Miedziowego po 3. Z naszego regionu dokument podpisała: Hanna Łukowska-Karniej, Jerzy Przystawa Leszek Żółtyński, Tomasz Wojcik, Marek Muszyński, Piotr Bielawski, Romuald Łazarowicz i Stefan Lech oraz Wojciech Swakoń i Urszula Charazińska-Swakoń oraz Edward Wóltanowski z Lubina.

Nasz komentarz

1/ W dokumencie uderza uporczywe:

-przeciwstawienie Sierpnia '80 obecnej legalizacji Związku. Wtedy "S" formowała się od dołu, teraz "tworzy się struktury odgórne, /.../ a wąskie grono decydentów działa, kryjąc się za autorytetem jednego człowieka". Pomijając pikantną frazeologię /Frasyniuk, Borusewicz czy Gil w charakterze decydentów jest to zabieg całkowicie sztuczny i gwałcący elementarną logikę procesów społecznych. MKS, później MKZ! Jakże to masy związkowe wybrały Piórkowskiego? Ile milionów związkowców weryfikowało mandat Frasyniuka przed czerwcem '81? Przez wiele miesięcy decydowało kryterium odwagi, aktywności i siły przebiecia, jak w każdym spontanicznie rodzącym się ruchu masowym. Weryfikacja poprzez wybory nastąpiła bez mała 10 miesięcy po narodzinach "S". Działacze, którzy doprowadzili do ponownej legalizacji "Solidarności" wchodzili do ciąg kierowniczych nielegalnego związku na zasadzie kooptacji, lecz wcześniej przeszli ogniołą próbę więzienia, konspiracji i wreszcie ryzykownego wybijania się na jawność. Dwa lata temu nie było tłoku gdy przychodziło podpisać się nazwiskiem w imieniu struktury związkowej. Teraz tłok jest większy, lecz wszyscy, i ci z KKWi i ci z Grupy Roboczej poddają się niebawem demokratycznej weryfikacji w wyborach. Nie sądzę, by do sześciu krajowego doszły one później niż w 10 miesięcy po legalizacji.

2/ "Związek zarejestrowany w dniu 17 kwietnia jest pod względem prawnym nową organizacją". Ta teza jest najbardziej zdumiewająca. Przecież Grupa Robocza zawsze żądała, by "S" legalizować na podstawie starego statutu. Wszelkie pomysły struktur branżowych, czy likwidacji regionów /władza celowała w nich jesienią ub.r./ spotykały się z jej zdecydowanym protestem. "S" została zalegalizowana według starego statutu, w tej chwili zgodnie z nim w całym kraju odbywają się wybory do komisji zakładowych i nagle okazuje się, że mamy do czynienia z... "nową organizacją". Czy chodzi o aneks? Byłoby to niepoważne, ale w tekście uchwały nie ma o nim ani słowa.

3/ "Metody działania Związku były demokratyczne. Teraz mówi się... że trzeba odłożyć demokrację na cztery lata". Kto to pisał? Jak można zupełnie beztrąsko mieszać Związek ze strukturami państwa, dowolnie projektować jedno na drugie bez ładu i składu? W jaki sposób okrągłostółowy kontrakt parlamentarny ograniczać może wewnątrzwiązkową demokrację? Na te pytania nie ma odpowiedzi, przynajmniej na gruncie logiki. Skoro już tyle o demokracji - przecież wszyscy wrocławscy sygnatariusze byli jeszcze niedawno ortodoksyjnymi zwolennikami struktur tajnych. Gdyby ta linia zwyciężyła, coż byśmy dzisiaj mieli? Demokrację podziemną?

4/ Kto według autorów uchwały stosuje metody partii z okresu stalinowskiego? Nasi czy przeciwnik? Z powodów wyłożonych powyżej nie jest to jasne. Partia stalinowska wpuszczała opozycję do obozów, albo zbiorowych mogił, a nie do parlamentu, więc chyba jednak bardziej chodzi o naszych? Wałęsa przejawia od czasu do czasu niedobre skłonności, ale do Berii troszeczkę mu jeszcze brakuje, podobnie jak Kuriowi do Mołotowa.

5/ Z postulatem szybkiego przeprowadzenia wyborów można się jedynie zgodzić. Nikt wszakże przewodniczącemu KK Politechniki Tomaszowi Wojcikowi wyborów nie utrudniał, zostały one wzorowo i w absolutnej zgodzie ze statutem przeprowadzone już dawno temu. Dodajmy, że w kwietniu organizację uczelnianą zarejestrowano w RKW. W Cuprum, w identyczny sposób wybrano Leszka Żółtyńskiego - nie wiadomo, czy podpisy obu przewodniczących KK-ów pod szczecińską uchwałą dezawuuują wybory, w których otrzymali mandaty. Jeśli nie, to i pretensje do "wąskiego grona decydentów" trafiają w próżnię.

Paweł Kocięba

KOMITET OBYWATELSKI NA FINISZU

13 czerwca Prezydium RKW, przy współudziale Rafała Dutkiewicza /sekretarz KO "S"/, Adolfa Juzwenki /przewodniczący KO "S"/, Mieczysława Złata /rzecznik prasowy KO "S"/, podsumowały działalność Komitetu Obywatelskiego "S" we Wrocławiu.

Ciało to zostało powołane przez W. Frasyniuka w kwietniu br. do przygotowania i przeprowadzenia wyborów na rzecz kandydatów "S" - uznano zatem prace Komitetu za zakończone.

Stanowisko to zostało wzmocnione deklaracjami R. Dutkiewicza, A. Juzwenki i M. Złata o rezygnacji z funkcji sprawowanych w Komitecie. M. Złat stwierdził, że priorytetem jest w tej chwili budowa NSZZ "S", a utrzymywanie Komitetu Obywatelskiego w obecnej postaci mogłoby doprowadzić do rozproszenia sił i hamować inicjatywę prowadzącą do formowania się partii politycznych.

Dyskutowano na temat przyszłości ruchu, który wytworzył się przy okazji przygotowań do wyborów. Obecni uznali za pożądane stworzenie apolitycznego ciała koordynującego przygotowania do lokalnych wyborów /W. Mękarski, W. Frasyniuk/ a także klubu poselskiego przy RKW, stanowiącego zaplecze eksperckie i organizacyjne /kontakt z elektoratem/.

Przyszłość Komitetów Obywatelskich była istotnym tematem posiedzenia przewodniczących KO "S", jakie odbyło się 12 VI w Warszawie. Adolf Juzwenko, uczestniczący w tym spotkaniu przedstawił prezentowane tam stanowiska na spotkaniu plenarnym wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego w dniu 14 VI.

Warszawskie posiedzenie było zdominowane przez poglądy reprezentantów z woj. toruńskiego, uznających istnienie Komitetów Obywatelskich za realne zagrożenie dla odbudowującej się związkowej struktury NSZZ "S", przedstawiceli Poznania i Lublina, nawołujących do uznania wpływu KO na odbudowywanie się obywatelskiej aktywności w małych miejscowościach /w spotkaniu uczestniczyli jedynie przewodniczący z wojewódzkich miast/ oraz reprezentantów Szczecina, którzy widzieliby kontynuację prac Komitetów Obywatelskich jako swoistego parlamentu opozycji - Komisji Porozumiewawczej opieczynnych sił politycznych.

Uczestniczący w warszawskim spotkaniu Kuroń, Geremek i Wielowieyski uznali, że arbitralna decyzja przesądzająca nową formę istnienia Komitetów w poszczególnych województwach jest niemożliwa, gdyż istnieje zbyt wielka różnorodność problemów lokalnych. W chwili obecnej nie wiadomo jaką strukturę ogólnopolską należałoby przyjąć i jaki sformułować system zależności, aby zachować funkcjonalny charakter Komitetów.

Przedstawienie stanowisk, jakie pojawiły się na warszawskim spotkaniu zainspirowało dyskusję nad przyszłością wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego. Wszyscy zabierający głos w dyskusji uznawali, iż sukces wyborów z 4 VI jest wynikiem aktywności polskiego społeczeństwa, a także ludzi, którzy organizowali akcję wyborczą. Wokół KO "S" zgromadziła się ogromna ilość osób, które

pragną znaleźć dla siebie miejsce w nowym, obywatelskim społeczeństwie, do którego kształtowania nawołuje "S". Dlatego też nie można marnotrawić tej szansy - trzeba zaproponować dalszą wspólną pracę. Dotyczyć miały ona przygotowań do wyborów lokalnych władz samorządowych /tu gotowość zgłosił R. Siepski/, utrzymania niezależnych mass-medów /B. Trzeciak mówiła o roli i znaczeniu RTV dla utrzymywaniu więzi "S" ze społeczeństwem, L. Herbst o konieczności pojawienia się nowych tytułów prasy niezależnej w naszym regionie/. Przedmiotem polemiki stała się nowa formuła działania Komitetu Obywatelskiego, przekształcenia go w: partię polityczną, klub poselski, ruch społeczny. Konieczność istnienia klubu poselskiego akcentowali posłowie i senatorowie-elektorzy /R. Duda, A. Piszal/. RKW wyraziło gotowość pomocy lokalowej i finansowej dla tego typu klubu, podkreślając znaczenie utrzymywania więzi z elektoratem, a także organizowania grupy ekspertów różnych dziedzin, przygotowujących opracowania na użytek parlamentarzystów "S" /Mękarski, Labuda/.

Cennym głosem porządkującym dyskusję było wystąpienie A. Lipińskiego, który przypomniał, iż nie należy mieszać organizacji powołanych do wykonania określonego zadania jak np. Komitetu Obywatelskiego, który ukonstytuował się w celu przeprowadzenia kampanii wyborczej z organizacjami politycznymi o długofalowym planie pracy. R. Dutkiewicz óptował za powołaniem Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego pod mecenatem RKW, stanowiącego jednocześnie grupę opiniotwórczą i integracyjną dla wrocławskiego środowiska.

B. Labuda podziękowała wszystkim za pracę i pomoc w przeprowadzeniu wyborów, zastrzegając jednak, że wszelkie nowe organizacje, jakie powstaną po rozwiązaniu Komitetu Obywatelskiego skupiające środowiska o różnych światopoglądach i pomysłach politycznych nie powinny nosić nazwy "Solidarność".

Opracowanie projektu nowej formuły działania powierzono L. Budrewiczowi, R. Dutkiewiczowi i K. Turkowskiemu, zobowiązując ich do przedstawienia swojej koncepcji na zamykającym prace posiedzeniu KO, które odbędzie się 20 VI.

których mówili członkowie KKW nie istnieją. A kto jak kto, ale Jacek Kuroń powinien wiedzieć, że Komitetów Obywatelskich, powołanych ad hoc do konkretnej akcji, nie da się przekształcić w grupy polityczne. Rozłącz się tak, jak skłębiona naprędce PPS. Albo komitety z "Solidarnością" w nazwie zablokują normalne procesy politycznej integracji i pluralizacji. W społeczeństwie bowiem, którego polityczne tradycje są tak wyraźnie odcięte od współczesnej rzeczywistości, autoritet "S" /choćby tylko z nazwy/ zablokuje wszelkie inne pomysły. I spowoduje, że znów będziemy mieli wszystko w jednym worku.

Dwie uwagi petitem do p. Bratkowskiego: Propozycja, by "S" rozwiązała się sama, jeśli już konieczne coś rozwiązać musi, wynika z inkryminowanego tekstu aż nadto wyraźnie i jest... niech będzie, że retoryczna.

Słuszną natomiast i ze wszech miar demokratyczną jest teza, że rozwiązywać się mogą ci, co się "związywali". Owszem Komitety Obywatelskie wykonywały kawał roboty i skupiały nazwiska, które wiele znaczą. Zjechały się na prośbę Wałęsy i to on nadał im nazwę. Teraz już odbiera i robi tylko to. Wyobrażam sobie - nie wiem, nie pytałem - że po tekstach w "Gazecie" jest mu mniej przykro, że wraz z nazwą, Komitety stracą na znaczeniu.

Paweł Kasprzak
Paweł Kociński

Czy Komitety Obywatelskie przestaną istnieć?

Tak na pierwszej stronie "Gazety Wyborczej" rozpoczyna tekst Ewa Jasstrun. Żeby wszystko było jasne, artykuł jest komentarzem do uchwały KKW oznajmiającej ni mniej, ni więcej tylko właśnie rozwiązanie Komitetów Obywatelskich "Solidarność". Zamieszczenie w całości tekstu, który się krytykuje jest grzesznością, za którą trudno dziękować, bo to tak, jakimś dziękować komuś, że nie zabił, choć mógł. Otóż "zabił". W oświadczeniu pominięto wstęp z rzeczywiście serdecznymi podziękowaniami za kampanię oraz zakończenie, w którym KKW zaleca strukturę "S" zapewnienie technicznej pomocy środowiskom, które zajmą się politycznym przygotowaniem wyborów do samorządu lokalnego. Za to niezwykle obszernie omówiono argumentację zwolenników przedłużenia egzystencji komitetów, po czym stwierdzono, że o takiej a nie innej uchwale KKW zdecydowała o bawa przed konkurencją z ich strony. Obawa - dodajmy za "Gazetę" - nieco głąpawa wobec podkreślonych wcześniej /ale nie przez KKW/ zasług środowisk wspierających "S" w kampanii wyborczej. Tytuł: "Komitety Obywatelskie niepotrzebne?" uzupełnia ponure zdjęcie poskładanych krzeseł na tle mnóstwa plakatów z Wałęsą. I jeszcze tekścik Bratkowskiego o tym, że "S" nie ma prawa rozwiązywać niczego poza sobą i że komitety się nie rozwiążą, a przyszłość /skąd ta bojowa frazeologia?/ należy do nich.

"Gazeta Wyborcza" to pismo środowisk opozycyjnych skupionych w Komitecie Obywatelskim, rzy Lechu Wałęsie - a więc nie tylko "Solidarność". To świetnie, że nazwę Związku umieszczono w winiecie, ponieważ dziennik służył kampanii wyborczej "S". Jeżeli redakcja rzeczywiście w sposób istotny różni się poglądami od "Solidarności",

to należy ją podziwiać i za kampanię i za winietę. Wybory mamy jednak za sobą - różnice pojawiły się w tekstach. KKW rozwinęło, Bratkowski mówi, że nie; a pani Jasstrun "pyta" co z tego będzie. Wszystko to uzasadnia Wałęsę obawę o konkurencję, właśnie ze względu na winietę. Do konkurencji bowiem każdy ma oczywiście prawo, ale czy Komitet Obywatelski to taka sama "Solidarność" jak KKW? Jeśli ktoś nie wie - niech przeczyta "Gazetę": inna.

Problem sprowadza się więc do nazwy i związanego z nią etosu. Bo jeszcze długo społeczną bazę wszelkich polskich programów będą budowały hasła - nie miałyśmy kiedy nauczyć się czegośkolwiek innego. Skoro Geremek z Wujcem mówią o potencjale, którego zmarnować nie wolno, to pojawia się pytanie, gdzie potencjał ów ulokować. Jeśli w Związku, to nie ma problemu, choć podobno chodzi o działalność nieco innego typu. Jeśli więc poza nim, to dlaczego pod jego nazwą? "Konstruktywna" propozycja Stelmachowskiego, by Komitety stały się wspólnym organem "Solidarności" rolniczej i pracowniczej jest może nawet i ciekawa, ale dotychczasowy skład KO nie ma z nią jakiegokolwiek związku. Stelmachowski niebyleż zreszcie poszukuje pretekstu pozwalającego zachować... - nazwę, nie innego.

Jasne jest, że chodzi o formułę integracji politycznej - coś co jest właściwym miejscem dla ludzi takich jak Michnik, Kuroń, Geremek, czy - Bratkowski. Jasne jest również, że waga politycznych problemów, które trzeba rozwiązać już zaraz, uzasadnia chęć szybkiego /nawet prowizorycznego/ powołania takiego ciała i wyposażenia go w całą dostępną nam moc oddziaływania. Jasne jest wreszcie i to, że nazwa "Solidarność" takie możliwości daje. Nie oznacza to jednak, że zagrożenia, o

"TO MY JESTEŚMY ŚMIECIARZAMI"

Do upiornych obrazów ptaków Hitchcocka i szczurów Camusa dodać trzeba tysiące ton makabrycznie cuchnących, przyprawiających o mdłości odpadów, aby wyobrazić sobie warsztat pracownika MPSUK. Moi rozmówcy z hałdy twierdzą, że do smrodu można przywyknąć, gorzej z pogodą. Tu każda pora roku jest zła. Wiosną i latem upały przyspiesza gnicie, wydzielają się substancje szkodliwe dla zdrowia, istnieje ciągłe zagrożenie zakażenia tępcem. Podczas jesiennych deszczów pracując w mokrych ubraniach, w śmierdzącym błocie odpadków. Zimą śmieci w pojemnikach zamarzają, nie można uruchomić samochodu. Przy temperaturze -30°C potrzeby wywozu wcale się nie zmniejszają - płace w MPSUK także są stałe.

Konkurencyjny na Zachodzie zawód u nas uważany jest za hanbiący. Staszek Wojda, szef KZ "S" powiedział mi: "Najtrafniej ujął to jeden z dziennikarzy - społeczeństwo musi sobie uświadomić, że to ono jest śmieciarzem, a śmieciarze" tylko po nich sprzątają... Bez nich utopilibyśmy się w odpadach i fekalich".

To "jak" śmieciemy świadczy o niskiej kulturze społeczeństwa polskiego. Wyrzucamy "co popadnie" i "jak leci". Próby nauczania Wrocławian wstępnej segregacji odpadów, jak to się robi w cywilizowanym świecie, spaliły na panewce. Nie zastanawiamy się nad tym, że utrudniamy pracę. Cały ten potwórny "syf" moi rozmówcy określają mianem "niewdzięcznej pracy".

MPSUK to także, oprócz śmieciarek wozy asenizacyjne, polewaczki, zamiatar-ki- łącznie 312 osób do obsługi całego Wrocławia.

Przy zarzewiałym, syjącym się sprzeczcie pracownicy "nie wyrabiają się" i "dostają po premiach". Śmieciarze mówią "mnie to nie obchodzi, że samochód się zepsuł, powinienem wyjść do drugiego". Niesety, odpowiedzialnych też to nie obchodzi- stan bazy wciąż się pogarsza. Przy licznych brakach kadrowych pracownicy jeżdżą w niepełnych składach brygadowych, odwalając robotę za nieobecnych.

Tej pracy nie da się pokochać, aby dobrze pracować trzeba mieć motywację finansową. Legenda o śmieciarzach milionerach jest tylko legendą. "Ludzie myślą, że jak praca taka brudna, robactwo, insekty, różne dziadostwo - zbijamy tu kokosy. Tymczasem płace wynoszą 50 - 80 tys. zł, premie są śmiesznie małe, "trzynastka" po 20 tys. Często pracownik ma na karku komornika ściągającego część zarobków.

Ilość śmieci się zwiększa, pracownicy masowo uciekają z zakładu. Na ogół trafiają tu ludzie z nakazem pracy po wyrokach sądowych lub kolegiach. Często nie mają dokąd odejść. W administracji państwowej utarło się przekonanie, że człowiek zwolniony z tej firmy nie nadaje się już nigdzie indziej. Przy takiej opinii pracodawcom jest nawet na rękę rozplenione tu pijaństwo. Pracownika zwałnia się dyscyplinarnie, a po tygodniu ponownie przyjmuje na to samo stanowisko... tyle, że o dwie grupy niżej i bez "13". Tak więc firma na alkoholizmie praktycznie zarabia.

Zachodnie związki zawodowe "śmieciarzy" są najsilniejsze. Władze miejskie zdając sobie sprawę z efektów ewentualnego strajku przystają na wszystkie żądania.

Spontaniczny marcowy strajk MPSUK pomógł uwierzyć w siłę załogi. "Solidarność" spaja hermetyczne brygady, łączy partykularne interesy grup. "Gdyby nie "S" to byłaby figa do tej pory. Każdy cicho, cicho, żeby tylko przerobić ten tydzień". "Gdyby nie "S" w życiu nic by się nie ruszyło, bo kto by się tu odważył coś zrobić".

Są już pierwsze efekty działania. Od maja 1000 zł dziennie dla każdego z brygady - jeżeli kolega ma n.n. "Solidarność" wygrała samorząd. Opracowuje system płac, w którego płacić się będzie za wykonaną pracę, a brygada niezależni się od zakładowej biurokracji. Praca musi się opłacać, wtedy nie będzie się opłacało pijaństwo. Dyrektor popiera inicjatywę związku.

W "Solidarności" jest ok. 220 osób, wciąż zapisują się nowi. Może dlatego, że pracownicy "dobrze" pamiętają poprzedniego dyrektora - stalinowca "umysłowych" jest tylko trzech.

Zofia Olszewska

ZJAZD ANARCHISTÓW POD OPOLEM rozmowa z DŁUGIM

- Jesteś uczestnikiem Międzynarodówki Anarchistycznej, ostatnio odbywał się wąż zjazd?

- Tak, 17/18 czerwca w Dobrzemiu koło Opola.

- W jakim celu się zebraliście?

- Międzynarodówka do tej pory była zbiorem małych środowisk spod różnych szyldów i znaków, które wymieniały między sobą informacje /pisma, kolaże/, a na ostatnie spotkanie po dobrej reklamie przyjechało ponad sto osób z całego kraju zainteresowanych działalnością anarchizmem.

- Skąd anarchiści w Polsce? Co mógłbyś o nich powiedzieć?

- Każdy z nas siedział do tej pory w getcie bez kontaktów z kimkolwiek z zewnątrz, prowadząc na swój sposób indywidualną walkę z instytucją państwa.

- Walczyliście... w jaki sposób?

- Różnie: jedni byli w WIP-ie, drudzy nosząc różowy pióropus na głowie pokrzykiwali na koncertach, inni preferowali formy zainicjowane przez Pomarańczową Alternatywę /happening, performance/, a jeszcze inni kontestując rzeczywistość odcinali się od jakiegokolwiek życia publicznego w kraju. Starali się żyć bez państwa, a - wierz mi - to nie jest łatwe.

- Prócz negacji istnienia państwa, biurokracji, aparatu, co jeszcze charakteryzuje współczesnego anarchis-
tę? Jakie są twoje prywatne odczucia?

- Na początku była wielka niechęć do instytucji państwa, potem zetknęliśmy się z urzędem zatrudnienia, MON-em, wreszcie z SB. Myślę, że mój anarchizm to także pewien sposób odreagowania - ale nie tylko. Uważam, że dziś ludzie spotykają się, by "robić anarchię" zgodni są, że to powinno się odbywać bez użycia przemoc. Taki też nastrój panował w Dobrzemiu.

- Czy ustaliliście coś na przyszłość?

- Na razie przekształciliśmy się z Międzynarodówki Anarchistycznej w Federację - Międzynarodówka Anarchistyczna. Ma to rozwiązać problem odizolowania nas z zewnątrz. Chaos informacyjny przeszkadzał w identyfikacji naszych grup. Myłoby nas np. z satanistami. A walczyć będziemy przede wszystkim o prawo człowieka do nieskrępowanej wolności i swobody poruszania się.

- Nie uznajemy granic, ani paszportów i w związku z tym przygotowujemy naszej rodzimej instytucji oraz sąsiadom ze wschodu małą niespodziankę. Szczegóły wkrótce.

- Ciekaw jestem już teraz...

- "Oni" nazywają to: nielegalne, a dla nas jest to bez znaczenia, bo i tak chcemy przekraczać granice. Na tym polega m.in. nasze prawo do swobodnego poruszania się. My je po prostu mamy - nie wiem jak "wy".

- Czy nie uważasz, że wasze żądania są być może jeszcze w tej chwili zbyt utopijne?

- W 1992 roku powstanie Zjednoczona Europa Zachodnia.

- Tu jest Wschodnia...

- Wierzę w to, co chcę osiągnąć.

- A jak wygląda współpraca z podobnymi grupami, jeśli takie istnieją - w naszym bloku?

- Obecnie rozpoczynamy kampanię na rzecz uwolnienia Petra Cibulki, który został uwięziony za rozpowszechnianie niezależnych kaset, pisek punkowych itp... Przebywa w więzieniu w Brnie i grozi mu kara 3 - 10 lat więzienia. Poza tym 17 września mamy zamiar zbierać się z Rosjanami, przechodząc wspólnie granicę polsko-radziecką z Grupą Budowy Zaufania /Wschód-Zachód/ - jednym z najstarszych ruchów pokojowych po tamtej stronie Bugu.

- Powiedziałeś, że nie lubisz MON-u. Czy będziesz występować o służbę zastępczą?

- Nie. Nie uznaję służby zastępczej, ponieważ jest to pewien kompromis, na jaki musiałbym pójść z armią. Poza tym trzy lata służby odebrałyby mi moje nienaruszalne ludzkie prawo do swobody. Takich jak ja nazywa się w Europie "totalnymi objectorami".

- Ciągłe czegoś nie lubisz - co lubisz w takim razie?

- Nie lubię pani Thatcher.

- Za co?

- Za brytyjskich górników.

rozmawiał: Grzegorz Michalik

"Kiedy zbieraliśmy podpisy pod kandydatami "Solidarności", w niektórych wsiach podpisywali się wszyscy mieszkańcy. Ale u nas rozmawia się z jedną osobą - z gospodarzem. Jak powiedział: "Po dowodach" - to od razu cała rodzina się pozbierała. Zupełnie inaczej niż u was w mieście, gdzie każdy sobie trochę skrobie... I to samo będzie, jak powie: "Rodzina! Idziemy głosować na "Solidarność". Nie ma gadania".

Pewnie tu i ówdzie powiedzieli gospodarz: "I nie ma gadania" - wybory wygrała "Solidarność". Ale na wsi pozostały jej problemy i poczucie bezradnego spokoju. I żal do miasta.

Małe miasteczka w niedzielę - obrazu nierzeczywistości, który już tyle razy się oglądało: kościół w rynku, idące do Pierwszej Komunii dzieci, bo to przecież maj... Tutaj baze św. obok swego religijnego wymiaru mają w sobie coś z atmosfery towarzyskiego spotkania. Po nabożeństwie jest okazja, by porozmawiać ze sobą dłużej. Rolnicy z różnych gmin przed kościołem toczą dysputy o wszystkim, o "gospodarce" - tej narodowej i tej, której źródła wytycza przyszłościwa miedza, o polityce, o ziemiowłości żony. I o tym, że jest źle, bo młodzi uciekają. A będzie jeszcze gorzej "jeżeli tam, w mieście nie dostrzegą, że tu się żyje inaczej".

Pretensje do miasta o niedocenywanie ich wysiłku i pracy, o niezrozumienie problemów, o to, że o sprawach wsi decydują właśnie owi "przeklęci miastowi" wszystko to tkwi w dyskusji jak zadra. "Każdy z nas ma przynajmniej cztery zawody. Pracując w mieście tyle, ile tutaj na gospodarce, zarabiałbym ze 150 tys. I miał urlop".

Kościelna gablota jest jeszcze zaklęta podobiznami kandydatów "Solidarności" - wobec takiego tła rozmawiać musi się o wyborach. Kościół nie spełnia jednak tak dynamicznej i zaradczą prosiłdarnościowej roli w wyborach jak sugeruje partia. Owszem, namawiali księża, "by nam coś przed wyborami ogłosić", ale zapewniali, że dla księży była duża jedynie tam,

DOLNOŚLĄSKA IMPRESJA

gdzie nie działały ani zarządy gminne, ani wiejskie koła Związku. Rozmówcy - wszyscy z "Solidarności" RI - przede wszystkim sami starali się dotrzeć z wyborczą propagandą. Pokonywali więc kilometry na trasie do Wrocławia i z powrotem po "bibułę", potem jeździli po wioskach i "klejli". Nieraz przyszło im narzekać, że wśród części młodych, zwłaszcza "takich wyrostków po 15 lat" było "jakieś dziwne nastawienie". Zrywali bowiem - "dla zabawy" - to, co właśnie nalepiono. "I co? Trzeba było kleić od nowa".

Jeździli więc po wsiach i próbowali "pchnąć to wszystko na swą drogę demokratyczną" - jak mówi jeden z nich. A że nie było to takie proste, o tym też już wiedzą. Nastroje wobec odradzającej się "Solidarności" są różne. "Staramy się przekonać, pokazać, mamy przeciw nasz statut rolniczy... Wszystko więc niby prawne, legalnie zarejestrowane w sądzie, ale ludzie nie są przekonani".

Szczególne emocje towarzyszą dyskusji na temat lokalnej władzy. "Ludzie wahają się czy iść z "Solidarnością" czy obok. Żaden nie jest przeciw. Mówią - mam zawsze czas się zapisać. I to nastawienie ma szansę się zmienić po wyborach, ale nie tych obecnych, czerwcowych. Dopiero po samorządowych". Na wsi potrzeba przede wszystkim radnych, którzy reprezentowaliby ich interesy wobec naczelnika. A obecni radni? "Z nimi jak z rodzinką - z wierzchu czerwona - a jak ugryźć - biała". Twierdzą, że najlepiej widać to "przy wódec" - wtedy są za "Solidarnością", ale przy naczelniku i bez wódki - są za partią.

"Dla nas istotne jest to, co dzieje się obok nas". O naczelniku, sołtysie, radnych, często mówią z pogardą. "Ludzie władzy" są poza kręgiem, który tworzy wieś, choć można by im wybaczyć nawet to, że "trzymają z władzą komunistyczną". Rolnicy spod kościoła machają ręką, gdy to deklaruja. "Niechby nawet byli tymi komunistami, ale niech cośby robili. Nawet tę swoją robotę komunistyczną. A teraz? Trzymają się po prostu koryta".

Niemal do ideału urasta postać radnego, który będzie potrafił powiedzieć naczelnikowi "nie", bo "jak na razie ci nasi radni mówią 'tak', gdy tylko tego zechce naczelnik". Sądzę, że "władza" każdemu wypacza charakter...

Mijające wybory mają dla wsi duże znaczenie. Były krokiem ku temu, by zreformować administrację lokalną. I co najważniejsze - stworzyły atmosferę, której nikt nie pamięta w tych miasteczkach. Satysfakcję, która wypływała z samej możliwości "kreślenia" dopełnił sukces "Solidarności". Sukces niekwestionowany, wyraźny i oczywisty. "To, że "Solidarność" istnieje wcalej Polsce, a nie tylko tu, w jakiejś gminie może zmienić nastroje". Ale na wsi - co stałe podkreślają - najważniejsze jest to, w czyich rękach pozostanie samorząd terytorialny. Po to, by stał się możliwie jak najszybciej niezależny wybierali 4 czerwca posłów "Solidarności". I nie bez cienia przekory dodają: "To, kto będzie w Sejmie następnym razem może nas już nie obchodzić. Przynajmniej nie tak bardzo jak dziś".

Rafał Kosmański

„BYĆ KOBIETĄ, BYĆ CZŁOWIEKIEM...”

Jeżeli nawet nie jesteśmy kobietą - wyobraźmy to sobie. Okazuje się nagle, że zaszliśmy w ciążę. Lekarz/lekarzka/ nie raczy nas zdaniem: Będzie pani matką! Gratuluję! lecz datą, z którą upływa możliwość legalnego spędzenia płodu. Ponieważ wcale nie mamy na to ochoty, do szpitala odwozi nas karetka: bóle. Już lekarz w Izbie Przyjęć, po stwierdzeniu zagrożenia ciąży, proponuje aborcję. Może sprawić wrażenie, jakby powstrzymywał się od zdania: "Chciałbym pani usunąć ciążę...". Jedziemy na oddział.

Następnie spędzamy czas w miłym towarzystwie kobiet leżących biodrami do góry, kobiet z odleżynami, kobiet rozhisteryzowanych i znerwicowanych. Przyswajamy sobie cennik: tyle salowej za zmianę pościeli dwa razy w tygodniu, tyle ordynatorowi na wszelki wypadek. Codziennie pielęgniarce-harpie i - co gorzej - lekarze, proponują nam zabieg. Prócz zwyczajowego "po co to pani", płacząc wysłuchujemy krzyków - wymyślań: Ma pani mniej niż 10% szans, zajmuję

łóżko i przysparza kłopotów! "Cyrenejczyk" trafił się rzadko: zajmie się na przykład piętnastolatka/obok której leżymy/, rozstrojoną psychicznie przez matkę, personel i agresywną pacjentkę.

Rano czkapiemy do łazienki. Sądziak mały zęby i stojąc pochyłona nad umywalką nie widzi, jak pomiędzy nogami opada łóżko z dzieckiem. Im łazienka/sala/ bardziej przestronna, tym więcej - będących wciąż w stanie permanentnego napięcia - kobiet czuje zaraz nagle bóle.

Poroniem jest dużo: czy to Czernobyl, czy to alkohol i niezdrowe powietrze, czy to lekarzka, która próbuje wstrzyknąć do kroplówki powodującą parcie oksytocynę. Budzimy się przypadkiem, wyrzucamy z żylży wenflon i walczymy o nasze 10%. Od tego momentu nie możemy spać, cierpiemy, gdy na salę wchodzi jedna z dwóch pielęgniarek "od czarnej roboty". Są to harpie o nieco psychopatycznych skłonnościach, niewrażliwe i nieczułe na rzeczy, które niejednego lekarza doprowadzą o mdłości. Bardzo potrzebne w polskich szpitalach.

W końcu i na nas przychodzi pora. Z początkiem piątego miesiąca rodzi martwe dziecko. Po niezwykle bolesnej operacji czyszczenia macicy "na żywo" - kolejna niespodzianka: nie otrzymamy zwłok dziecka i pozwolenia na pogrzeb. Otóż, człowiek - w myśl obowiązujących przepisów - zaczyna się od sześciuset i jednego grama, a nasz "płód" waży jedynie 570. Nie pozostaje nam nic innego, jak namówić lekarza do przestępstwa - odsprzedania naszego dziecka, następnie zaś znaleźć księdza, który zgodzi się wyprawić pogrzeb bez urzędowego papierka.

Marek Niedzwiedz

Opisane zdarzenie miało miejsce w jednym z wrocławskich szpitali z początkiem 1981 r.

Od redakcji:

Naszym zamiarem nie jest negowanie ofiarnej, ciężkiej i nisko płatnej pracy większości pracowników szpitali. Pragniemy wywołać dyskusję czytelników na temat Służby Zdrowia - przyczyn jej katastrofalnego stanu i możliwości "wyleczenia".

Nowy mundur generała

Generał Jaruzelski zakończył wizytę w Belgii i Wielkiej Brytanii. Była to kolejna z wypraw po "złote runo", czego zresztą nie ukrywano. Przy okazji zaprezentował się zachodniemu światu jako Europejczyk w miarę...

W Królewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych /Bruksela/ przypomniał, że środek Europy to "molutkie miasteczko Północ" położone 120 km na zachód od Warszawy i w związku z tym Polska stanowi "od stuleci element rachub strategicznych".

Nową sytuację pomyślową przedstawił jako efekt ryzyka podjętego dobrowolnie // przez ZPR, po czym przypomniał, że idea porozumienia narodowego "nie różniąc się w istocie od Okrągłego Stołu" wysunął on, Generał, już jesienią 1981 r. z tego też powodu rząd nie ponosi winy za minione osiem lat. Niesłusznie zresztą nazywa się je straconymi - bo przecież w tym czasie przeprowadzono cztery etapy reform. Za przyczynę permanentnego kryzysu gnębiącego nasz kraj uważa zniszczenia wojenne i wysoki przyrost naturalny.

Zmiany, jakich należało się spodziewać w Polsce, to przy ochronie własności ustrojowej - korzystanie z doświadczeń Zachodu. Jeśli się one powiedzą, pokolenie "budowniczych socjalistycznej Polski" przejdzie do historii w historii i chwale, jeśli nie - będzie to porażka wielu zachodnich koncepcji szczęścia jednostki, życia rozumianego jako wieczny wyścig. Co poddać pod rozwagę słuchaczy. W przemówieniu było wiele o demilitaryzacji, planie Jaruzelskiego,

a na koniec rzecz jasna o pieniądzu. Tu generał posłużył się mądrością Wschodu - "Kiedy szaleje tajfun - ptaki nie wiją głazów", po czym wyjaśnił - gdyby na początku lat 80-tych Polska nie została obłożona restrykcjami - teraz było by się lepiej. Przemówienie zakończył odwołując się do odwagi i wyobraźni /ekonomicznej/ zachodnich słuchaczy.

Nie wiadomo, czy pomógł mu mądrości Wschodu, czy wyniki wyborów dość, że rząd brytyjski wycofał wyobraźnię i odwagę, obiecując pomoc finansową dla Polski /25 mln funtów w okresie najbliższych 5 lat/. "Trybuna Ludu" cytując "niekonwencjonalny, ale w bardzo angielskim stylu" tytuł z "Sunday Mirror" - "Waggle otwiera sakiwkę dla Polaków".

Obok rozmów "na najwyższym szczeblu" Generał spotkał się z brytyjską Polonią pod hasłem: "Polska jest wszędzie tam, gdzie biją ludzkie serca" i wyznał przy tym, że "tylko przypadek sprawił, iż nasz wódz pozostał u boku armii radzieckiej, a nie wywędrował wraz z Anderssem na Wschód".

Plan wizyty przewidywał złożenie kwiatów na grobie gen. Sikorskiego /jak podaje PAP czerwonych goździków i białych chryzantem/. Tam okazało się, że polskie serca biją w różnym rytmie, bo kwiaty generała padły ofiarą "halekiliwych grup" SW i KPN, które zamieniły wianek na własną - bardziej słuszną.

Wyprawie Generała towarzyszył niezwykle entuzjastyczny ton naszej prasy. Przedstawiono Jaruzelskiego jako polityka międzynarodowej klasy, męża opatrzeniowca, a wizytę nazwano historyczną. Słowem szyje się już nowy mundur dla Generała. Jeszcze tylko trzeba zapytać o zdanie Zgromadzenie Narodowe.

Barbara Piegoń

... i Gaweł

W okręgu 104 kandydował na postać z listy FZPR Mieczysław Gaweł, dyrektor Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Pietrzykowicach. Kazał sobie wydrukować duże, piękne i kolorowe plakaty wyborcze, z których spogląda na widza z natężeniem wąsata twarz kandydata, a rozwarte ramiona wyciągają się ku nam z wielką serdecznością. Dyr. Gaweł cieszył się widoczną sympatią kierowniczek sklepów spożywczych, bo wewnątrz wielu placówek handlowych umieszczono jego podobiznę. Dobrodusznego oblicze zdawało się mówić: "Widzicie, półki są puste, ale ja, Gaweł, już je zapełnię."

Wszystko układało się dobrze, w pierwszej turze p. Gaweł uzyskał znaczną przewagę, ale w dniu wyborów nastąpiła niespodzianka: jego partyjny rywal, dyrektor Dolpasa, Włodzimierz Sokoła, wpadł na chytry pomysł. Dyrektor Sokoła nie miał wpraw-

dzie aparycji Gaweł, która urzekła ekspedientki i nie miał pieniędzy na tak duże afizaje, ale też miał dyrektorską głowę na karku. Zebrał się w sobie i w decydującej chwili przystąpił do akcji. Wydrukował niewielkie plakaciki z napisem: "Solidarność Dolpasa popiera Sokoła". Słowo "Solidarność" wypisano okazy, na czerwono, odpowiednim liternictwem z chorągiewką, napis "Dolpasa" był malutki i błady. Te kartki dyr. Sokoła rano umieszczono w bezpośredniej bliskości wejść do lokalnych wyborczych. Ludzie czytali i... wiadomo co. Gaweł zatargał gniew i groza. Wsiadł co żywo do wozu i zaczął objeżdżać punkty wyborcze. Osobiście zdierał afizy przeciwnika, pakował je do samochodu i uciekał. Powiadomiony o tym Sokoła też wsiadł do auta i pojechał na skargę do KW. Tam uznano, że istotnie "Gaweł najdłuższe wyprowadza swawole". Milicja zatrzymała na Muchoborze rozjuszonego kandydata i dostarczyła go na dywanik. Śmiały kontratak przedsiębiorczego Gaweł przyniósł mu jednak, jak się zdaje, spodziewane korzyści, a miejscowa ludność miała okazję oglądać walkę wyborczą na najwyższym poziomie. Gratulacje!

SAN

notatnik kulturalny

na kulturę przeznacza się 1,5% z wydatków budżetowych. /za Gazetą Bankową nr 24/ Tzw. pułap wynagrodzeń artysty w filharmonii, aktora w teatrze/ wynosił jeszcze niedawno 60 tys. W tej chwili w wynagrodzeniach panuje chaos. Podobno jest nowy taryfikator. Artysty scen błąkają się od jakiegoś czasu w jego poszukiwaniu. Na razie bez rezultatu. Komplet klarinetów kosztuje 3 mln zł, obój - 3 mln, waltornia - 3,5 mln. Instrumenty powinny być wymieniane przynajmniej co 10 lat, ale z powodu braku funduszy nie jest to możliwe. Muzycy grają więc po kilkanaście i więcej lat na tych samych instrumentach, co niestety tylko skrzypcom wychodzi na dobre. Mój znajomy odchodzi niedługo na emeryturę razem ze swoją żoną trąbką - przez dwadzieścia parę lat nie doczekał się nowej z braku wentylacji temperatura w filharmonii podczas koncertów dochodzi czasem do 30°C, co być może zmieni się niebawem, ponieważ stropy i dach walą się i wymagają natychmiastowego remontu, na który tej instytucji nie stać. Podczas występów zjadają artystów mole; większość ich ubiorów /fraki muzyków, kostiumy aktorów/ ma po kilkanaście lat. Sytuacja bez nadziei na poprawę: artyści igły odchodzą /kiepskie warunki i płace/ nie pozostawiając następców /te same powody/. Mamy 2 szkoły muzyczne /nie licząc wyższej/, co jest w zasadzie liczbą grubo przesadzoną, jako że brak nauczycieli do niektórych klas /np. skrzypiec/. Ponieważ niedługo muzyk będzie gatunkiem zanikającym, może już teraz warto wziąć go pod ochronę? W Operze /60-cio osobowa orkiestra/ w ciągu ostatnich 10 lat wymieniono 2 /dwa/ instrumenty. Dyrekcja jak widać wykazała się dużą rozrzutnością - na pewno dałoby się jeszcze któryś z nich podwzględnie sznurkiem. Mamy 250 // festiwali teatralnych. Niech żyją! Impart i Operetka czekają 40 lat na własną scenę. Przypominam, że Wrocław jest 700-tysięcznym miastem z tradycjami artystycznymi. W Filharmonii /przypuszczam, że nie tylko/ na 2 muzyków przypada 1 pracownik administracji. Należałoby właściwie odwrócić tę proporcję, ponieważ i tak z tego, co można przeczytać powyżej, wynika, że filharmonia nie jest dla muzyków, opera i teatr dla artystów - a wszystko razem dla miłośników sztuki i tak na prawdę to nie wiadomo jakim cudem robi się świetne premiery, sprowadza artystów, przygotowuje doskonale wystawy - dziękujemy. Renata K.

Zomowcy

przed sądem

Niemal pół plutonu ZOMO wezwano 16.06 do Sądu Rejonowego W-w Stare Miasto w sprawie pobicia Andrzeja Kielara /Pomarańczowa Alternatywa/ podczas happeningu w październiku ub. roku. Na 19 świadków nie stawili się 13, w tym 11 milicjantów. Nie był obecny sam oskarżony - sz. Mariusz M. Świadkowie otrzymali wezwania do różnych sal, wokandy wywieszono już po rozpoczęciu rozprawy, którą odroczone na czas nieokreślony. Dwudziestoletni A. Kielar został zatrzymany i pobity w milicyjnej Nysie. W wyniku uderzeń pałkami i kopniaków w głowę doznał wstrząsu mózgu i ciężkich obrażeń zewnętrznych.

/mn/

Adresy studni z wodą dobrej jakości - wg. informacji wrocławskiego "Sanepidu"

1. Śródmieście - Wittiga 5, Rosenbergów 27 i 42,

2. Leśnica - Dolnobrzeńska 16 i 28,

3. Stare Miasto - Komuny Paryskiej 23,

4. Krzyki - Lipowa 6, Brochów - Pl. Mongolski 14

Druk: Koordynacja Wydawnicza RKW.